

Miejsce na tytuł . . .

NR 4 PISMO LITERACKO – ARTYSTYCZNE III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W PSZCZYNIE

Myśl przewodnia:

W PODRÓŻY

W NUMERZE ZNAŁAZŁO SIĘ MIEJSCE NA :

W numerze znalazło się miejsce na teksty:

- o etycznym podróżowaniu
- o inności: wschód Polski
- o różnicy między turystą a podróżnikiem
- mainstreamie i byciu „poza”.

Ponadto:

- wywiad z Kamilem Bednarkiem o muzyce i Jamajce
- relacja z Peru
- recenzje
- humor turystyczny



Zapraszamy do lektury i życzymy pięknych wakacyjnych podróży, również tych
w głąb siebie...

Nie do opowiedzenia. Do zobaczenia.

Kilometry dróg prowadzących przez dzikie lasy, ogromne pola

i sady, wsie tak małe, że właściwie wszyscy są ze sobą spokrewnieni; kompletnie zapomniane zabytki i setki innych tajemnic, które nie sposób wymienić.

I wcale nie jest tu mowa o jakieś tokańskiej sielance, a o naszym wschodzie. Większość z Was to rodowici ślązacy, i mimo że Pszczyna jest dość zielonym miastem, to może być dla nas zaskoczeniem pustka i atmosfera tej krainy.

Mam zwyczaj mówić – dziki Wschód, bo mało kto zdaje sobie sprawę,

z tego, jak wiele miejsc czeka tam, by je na nowo odkryć.

Wybierając się tam nastawiałam się na zapyziałą dziurę, gdzie asfalt zwija się przed dobranocką, a ludzie są oderwani od rzeczywistości bardziej niż po zażyciu LSD.

Wstyd się przyznać, jak bardzo minęłam się z prawdą. Ta kraina tętni życiem, ale nie takim, jakie nam jest znane. Raczej bije tam serce tradycji i poszanowania natury; promieniuje wszechobecny spokój – coś co na Śląsku jest na wagę złota.

Życie biegnie powoli, w absolutnej harmonii i kontynuowaniu tradycji - tak samo, jak siedziało się 10 lat temu z sąsiadami przed domem

i kontemlowało się wszystko i nic – tak robi się do dziś. Wschód Polski dla wielu ludzi jest definicją rajy – można tam wieść życie niepodporządkowanie gonitwie po większą wypłatę i lepszy samochód. Nie ma takiej siły, która zmusiła by ludzi tam mieszkających do rozpoczęcia wyścigu po sukces.

Krąży stereotyp, że ludzie stamtąd pochodzący to osoby za kołnierz nie wylewające. Osobiście skłaniam się ku wersji o wiele bardziej dyplomatycznej – mistrzowie bimbrownictwa wszelakiego. Prawdopodobnie jest to połączone z śmiesznym zwyczajem starszyny: śniadanie + procenty. Co moim zdaniem wyjaśnia zjawisko pogody ducha, która sięga podejrzanego poziomu.

Co nas może jeszcze zdziwić na Wschodzie? Wspomniani wcześniej starsi ludzie – istna skarbnica tradycji i ciekawych anegdot. Większość spotykanych ludzi w wieku 70+ wciąż podtrzymuje tradycję ludowego stroju. Oczywiście babcie nie śmigają w sukniach za kostkę przy temperaturze 30 stopni Celsjusza, ale ludowe motywy są dość często spotykane.

Zastanawiam się, czy coś łączy Wschód ze Śląskiem i dochodzę do wniosku, że ciężko coś odpowiedniego wynaleźć. Nawet w temacie tak przyziemnym, jak kulinaria są pewne różnice i nie chodzi nawet o samo nazewnictwo. Na próżno szukać tam makówek, klusek czy rolad, a z drugiej strony ludzie są otwarci na nowe potrawy i chętnie przyjmują nowości do swojego codziennego jadłospisu.

Wycieczkę na Wschód proponuję nie tylko tym, których zainteresowało ‘pędzenie’ bimbru czy robienie miodówki, ale też tym, którzy szukają wytchnienia. Tam, aby pobyć w samotności wystarczy wziąć koc pod pachę i wybrać się nad zakole Bugu, by cały dzień móc

w świętym spokoju obserwować bociany.

Jest mnóstwo rzeczy, które mogą tam urzec i nie jestem w stanie ich wszystkich wymienić. Ale jedną z najbardziej niesamowitych rzeczy jest tamtejsza atmosfera – poza wspomnianym już, utopijnym krajobrazem i spokojem rzuca się w oczy obecność i ciągle poszanowanie historii – multum kościółków i przygranicznych cerkwi, wartych choć odrobiny uwagi.

Jak można spędzić tam czas? Propozycji, mogło by się wydawać, nie ma wiele, ale i tu czeka nas niespodzianka – od zwiedzania stajni

w Janowie Podlaskim przez szlaki rowerowe i kajakowe po muzea

i imponujące pałacyki (w większości zrujnowane, przez co może bardziej urokliwe?). Myślę, że propozycji jest na tyle dużo, że każdy na coś się zdecyduje.

Można wymieniać i zachwalać w nieskończoność, a i tak do końca nie oddam uroku tych miejsc. Więc po co to robić? By przybliżyć charakter tej często pomijanej krainy i zachęcić do spakowania plecaka oraz przekonania się na własnej skórze, że Piękny Wschód (jak głosi kampania promocyjna) zaskoczy Was nie raz, ani nie dwa.

K

„Z upływem lat człowiek zaczyna podróżować również do własnego wnętrza, a wewnętrzny kompas pokazuje inne kierunki.”

Mainstream



O wiele łatwiej jest coś lub kogoś skrytykować, niż napisać pozytywnie. Może dlatego w tym poprzednim numerze ukazaliśmy wady kultury masowej i zjawisk, które się z nią łączą. Stwierdziliśmy jednak, że czegoś brakuje. Nie chcąc zostawiać Was jedynie z negacją współczesnych zjawisk spróbuję pokazać, że istnieje dla nich też jakaś alternatywa.

Żyjemy w świecie gdzie wszystko jest płytkie, a od ludzi nie oczekuje się niczego więcej, jak bezmyślności. Może to zabrzmić i wydawać się dziwne – ale wymagajcie sami od siebie. **Nie wierzcie bezkrytycznie w każde słowo, które usłyszycie. Próbuje wszystko weryfikować i wyrabiać swoje własne opinie.** Jeśli chcecie być świadomi świata, to musicie się orientować – czytać i nie wierzyć w stereotypy; nawet jeśli jakiś się potwierdzi – są przecież wyjątki, które wcale nie potwierdzają reguły.

Właściwie wszystko sprowadza się do myślenia, ale takiego w pełni własnego. Oczywiście może być wzorowane na ideach, ale każdy winien dostosować je do swojego postrzegania życia. Wcale nie twierzę, że jest to takie proste, ale naprawdę się opłaca. Nie chodzi nawet o bycie oryginalnym w swoich poglądach, ale o to, żeby nie dać się okłamywać.

Nie ma kodeksu, który by mówił, jak zachowuje się osoba przecząca 'mainstreamowi'; każdy szuka jakiejś reguły, a jeśli jej nie ma – po prostu tworzy swoją własną.

Nie umiem określić od czego można w tej drodze zacząć. Proponowałabym zacząć od zmory XXI wieku, czyli internetu. Nie mówię o odcięciu się od świata, lecz o używaniu sieci do sensowniejszych celów niż tracenia czasu.

Spróbujcie chociaż raz spędzić czas inaczej niż dotychczas. Z innymi ludźmi, w innym miejscu – zmieńcie cokolwiek. Może okaże się, że stare przyzwyczajenia wcale nie leżały w Waszym guście? Choć przez długi czas mogło się tak wydawać. Postarajcie się o nowe znajomości, nic tak nie uczy, jak kontakt z drugim człowiekiem i możliwość poznania innych poglądów.

Poszerzajcie nie tylko grono przyjaciół, ale też swoje horyzonty, ot choćby muzyczny. Każdy lubi coś innego i czasem trudno rozstać się z ulubioną piosenką, ale czeka na odkrycie mnóstwo zespołów, które proszą się o przesłuchanie. Po jakimś czasie może zaskoczy Was to, jak zmienił się i wyklarował Wasz gust.

Doskonale zdaje sobie sprawę, że nie jest łatwe odsunięcie się od kultury masowej, która ciasno oplata nasz świat. Zakładam, że większość z Was nie chce tego robić, nie widząc w tym

żadnego celu. Dziwię się, ale nie w mojej gestii leży ocena. Chciałabym, żeby choć jedna osoba, która przeczyta ten tekst pomyślała, czy to co robi i jak żyje – to jej własna inicjatywa, czy po prostu poddaje się nurtowi.

K



TURYSTA VS. PODRÓŻNIK

Dla lekkiego urozmaicenia naszego życia pozwoliłam sobie wprowadzić szalony motyw ringu bokserskiego. Postawmy więc sobie pana Turystę w prawym, a Podróżnika w lewym narożniku.

A teraz, kiedy każdy stoi w swoim kącie, pragnę zaproponować krótki poradnik na temat = NA KOGO OBSTAWIAĆ I DLACZEGO AKURAT NA PODRÓŻNIKA.

Temat rzeka, tak myślę. Załatwmy więc najpierw formalności i wyjaśnijmy sobie w ogromnym skrócie, że TURYSTA to zawodnik byczący się, cykający focie (wszystkiemu, co mówiłoby „Patrzcie jak bardzo ja i moje wakacje jesteśmy. W DECHE”) i kupujący pamiątki egipskie z plaketką MADE IN CHINA od spodu.

PODRÓŻNIK z kolei, to zawodnik SERIO zwiedzający i SERIO doświadczający. On to w ogóle cały taki serio. Z przerostem ambicji trochę. **RUNDA 1 – CEL?**

To jest właśnie to zasadnicza różnica między zawodnikami. Tego skill'a możemy przypisać tylko i wyłącznie Podróżnikowi, albowiem to jego wyprawy wiążą się z jakimś zadaniem do wykonania, Z MISJĄ. Na przykład – wierząc w swoją nieśmiertelność i super moce pisarskie spisują swoje doświadczenia jako obiad w jakimś dzikim plemieniu KANIBALI (to poniekąd wyjaśnia, dlaczego tak mało o nich wiemy).

Albo kręcą film podróżniczy o jakimś tajemniczym zakątku świata, szukając kwiatu paprotek, smoczycy jaj, etc... I TO MA NAWET SENS.

Bo co taki Turysta... Niby to Piramidy, niby Majorka... Niby fotki... Żeby znajomym pokazać. Na FACEBOOKA wrzucić.

„Takie tam z Grecji...”, „Takie tam z palmą...”, „Takie tam ze Sfinksem”, „A to ostatnie... z rekinem.”

Dobra, wiadomo, że chodzi o odpoczynek, więc to nie jest do końca takie proste. Fajnie sobie zobaczyć jakieś 20 cudów świata czy coś w ten deseń, ale to nieco smutne, jeśli wyprawa ogranicza się do tak BANALNYCH CELÓW.

Nie wiem, jak reszta świata, ale ja jednak jestem za tym, żeby coś POROBIC. Chociaż nie robię nic. Co jest nie tak z naszymi wartościami?!

Dlatego przyznaję zwycięstwo PODRÓŻNIKOWI.

* przerwa na wakacyjnego bezalkoholowego drinka z parasolką *

i RUNDA 2 – wrażliwość i inne takie

Bo to jest tak, że Podróżnik w zasadzie niczego nie planuje, za nic z góry nie płaci (częściej to jemu płacą).

Nie narzeka na zbyt zimną wodę w basenie i przesolony kawior, bo tego po prostu nie ma. On woli sobie wszamać gąsienicę w sosie własnym (dieta cud!), poczuć adrenalinę uciekając przed dinozaurami i zobaczyć prawdziwe życie prawdziwych ludzi. Taki ktoś siłą rzeczy będzie wrażliwy.

A turysta? On też jest co prawda wrażliwy... NA SWOIM PUNKCIE. Jeśli kiedykolwiek widzieliście jakikolwiek odcinek „Pamiętników z wakacji” to wiecie o czym piszę. A jeśli nie – to polecam oglądanie z częstotliwością 1 odcinek na życie w CELACH BADAWCZYCH.

O, mam fajne skojarzenie, uwaga: turysta jest jak francuski piesek. Szczególnie wybrzydza przy zakupionym pakiecie all-inclusive. W skrajnym przypadku oczywiście.

Mówią: „Ej, wy, WSZYSCY! Wydałem na TO WSZYSTKO T Y L E KASY, więc teraz poskaczcie trochę naokoło mnie... nie... nie zasłaniaj mi SŁOŃCA!”

No, KRÓL KURORTU. Przecież taki to nie ma czasu nawet pobyć sobie wrażliwym, bo, niestety musi non stop wszystko sprawdzać, bo... T Y L E KASY...

Dobra, chyba już jest jasne, że pojedynek wygrywa Podróżnik, bezapelacyjnie.

To właśnie jego będzie lechtała duma. A nie do końca powinna, bowiem dla wszystkich tu – i tambylców każdy przyjezdny to i tak TURYSTA.

Jeszcze na sam koniec taka drobna uwaga – patrzcie na te skrajne osobistości z przymrużeniem oka; nie chcemy chyba, żeby urodziły się nam tutaj jakieś stereotypy.

Turysta to nie zawsze leniwy gbur, a Podróżnik to nie zawsze survivalowiec.

Dziękuję za uwagę
Agata Rostojek

„Pamiętam nizinę pełną niewielkich jezior zarośniętych trzcina i błotnistych. Jakież to smutny krajobraz! Żyją tu tylko komary i ropuchy. Gdzie widziałem ten pejzaż? Nie wiem, jak się nazywa, nie potrafiłbym wskazać go na mapie. Ale kiedyś tu już byłem. Z rozdzierającą rozpaczą w sercu.”

Wycieczka do Peru?

Misjonarze..to słowo zazwyczaj kojarzy się z zakonnikami lub zakonnkami gdzieś daleko w czarnej Afryce. A tu takie zaskoczenie, kiedy przeglądam bloga i widzę młode małżeństwo z dwójką malutkich dzieci wśród ziemistego krajobrazu i ciepłego słońca Peru. Chcieli przeżyć przygodę? Pozwiedzać? Może mieli dość życia w Polsce? Nie... tu zaważyło coś więcej. Wyższe cele. Może zaczną do początku... Hmm...Chyba lepiej będzie, jak sami o tym opowiedzą:

„Poznaliśmy się na obozie sportowym w Kobylej Górze ponieważ podczas lat nauki trenowaliśmy zawodowo lekką atletykę. Edytka biegła na 800m, a Michał chodził na dystansach 20km i 50 km. Na studiach prowadziliśmy duszpasterstwo akademickie "Podaj Dalej" oraz byliśmy zaangażowani w działalność organizacji chrześcijańskiej Athletes in Action, zajmującej się ewangelizacją wśród sportowców. Jeszcze będąc na studiach w październiku 2006 roku wzięliśmy ślub. Po studiach Michał zaczął pracę w Gimnazjum w Wieliczce oraz prowadził zajęcia jako trener lekkiej atletyki. Z ciasnego i niewygodnego akademika przeprowadziliśmy się do mieszkania w Wieliczce.

11 stycznia 2009 roku urodziła się Martynka. Wraz z narodzinami Martynki pojawiła się też w naszych głowach myśl czy to co dotąd robimy jest 100% oddaniem się Panu Bogu. Czegoś nam brakowało. Modliliśmy się, analizowaliśmy nasze talenty i to, do czego Bóg chciałby je wykorzystać. Tak trafiliśmy do Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego(SWM) i tam zrodziła się myśl, aby zostać świeckimi misjonarzami. Zaangażowaliśmy się w działalność SWM, aby zobaczyć jak to wszystko wygląda od kuchni. W lutym 2010 roku zaproponowano nam wyjazd do placówki salezjańskiej w Majes w Peru i po tej propozycji podjęliśmy decyzję, aby porzucić nasze prace, bezpieczne życie w Polsce, oddać się całkowicie w ręce Jezusa i poświęcić całe życie pracy na misjach. Od tego czasu przebywamy w Peru głosząc Ewangelię.”

Samo Majes zaczęło rozwijać się zaledwie ok. 20 lat temu na skutek zbudowania sieci irygacyjnej

nawadniającej teren pustynny. Dzięki temu na dosyć sporym obszarze powstały tereny rolnicze, zamieszkała głównie przez ludność napływową z gór regionu Arequipa i Puno. Zamieszkują oni lokalne slumsy i pracują za bardzo małe wynagrodzenie jako rolnicy lub nie pracują wcale. Pojęcie rodziny też zanika. Wiele dzieci od tej samej mamy ma różnych ojców. W slumsach ciężko jest znaleźć wodę, odpowiednie jedzenie, ubranie, ale dla nich podstawową rzecz mają: telewizor z satelitą... Po co? Żeby oglądać głupie seriale o białych ludziach i czerpać z nich „wzorce”.

Nasi misjonarze NIE są tam po to, aby wchodzić tym ludziom z buciarami w życie i odwracać je do góry nogami głośząc wielkie słowa i pokazując, jaki to Europejczyk mądry i cywilizowany. Oni starają się stopniowo im pomagać w życiu codziennym, przypominać nieraz najprostsze rozwiązania gospodarcze, o których Peruwiańczycy zapomnieli. Do tego swoją pracą i przykładem dają świadectwo wiary o Jezusie Chrystusie.

Mieszkają przy Salezjańskiej Szkole Zawodowej. Michał jest wychowawcą w internacie dla chłopaków z biednych rodzin, prowadzi zajęcia sportowe, lekcje angielskiego i informatyki w szkole. Edytka prowadzi świetlicę (tzw. Oratorium) dla dzieci i matek ze slumsów rozmieszczonych wokół szkoły, a także zajęcia sportowe dla matek. Jednak ich głównym zajęciem jest Nowa Ewangelizacja. Posługują się kinem ewangelizacyjnym oraz tworzą małe wspólnoty domowe w odległych sektorach miasta. W tej chwili działają już w 4 sektorach, gdzie pracują z lokalnymi liderami, których szkoła.. Są to miejsca, gdzie nie docierają księża lub jest tam tylko msza od czasu do czasu.

Całe swoje życie poświęcili Bogu i służbie bliźniemu, każdy swój krok powierzają Najwyższemu. Są pełni optymizmu, radości i zapału do pracy mimo to, że w Peru życie jest ogólnie pod górkę. Mieszkańcom nigdzie się nie spieszy, na wszystko mają czas – tzw. manana czyli jutro - ta zasada obowiązuje nawet w urzędach Przez co nieraz znaleźli się w kłopotliwej sytuacji, ale jak zawsze z Bożą pomocą problem został rozwiązany.

W sierpniu planują wrócić do Polski, nzbierać funduszy ruszając z niedzielami misyjnymi, aby po około 3 miesiącach znów wrócić do Peru, ale tym razem w inne miejsce.

Do wioski usytuowanej w wysokich Andach. O tym i o innych planach, ich życiu codziennym, smutkach i radościach, a także jak wśród tamtych dzieci rozwijają się Sara (8 miesięcy) i Martynka (3 lata) – ich pociechy; można przeczytać na stronie internetowej: www.rodzinkamisyjna.pl

Serdecznie zapraszam, bo jest to jednak coś rzadko spotykanego i kiedy się czyta o tamtym życiu i problemach, które rzeczywiście są problemami to nasze wydają się małe i śmieszne.

PS. Na zakończenie Edyta i Michał mówią o swoim marzeniu oraz pozdrawiają:

„Naszym marzeniem jest, aby na świecie było coraz mniej ludzi wegetujących w beznadziei życia. Do których nikt nie chce wyciągnąć dłoni. Marzymy, aby ludzie ci potrafili na wierze budować swoje życie i uwierzyć w to, że jest ktoś, kto opiekuje się nimi, jeżeli tylko dadzą mu na to szansę. Marzymy także, aby na świecie było coraz więcej ludzi przepelnionych Bożą bezinteresowną miłością opartą na wierze w Jezusa Chrystusa. Ludzi rozumiejących potrzeby tych, którzy nie mieli tyle szczęścia w życiu.”

P.S 2 : Za małą namową i z dumą w sercu przyznam się, że Edytka to moja siostrzyczka. ;) I absolwentka tej szkoły : dawnej podstawówki (słynne 21 ;)))

Monika Gruszka

Plecak z zasadami

„Świat nie jest zły i straszny, świadczą o tym choćby uśmiech i ciepło ludzi, których spotykamy. Ale nie jest też bajką z ulotek reklamowych i pełnych entuzjizmu portali o podróżach, a obrazki takie jak bieda – w kurortach spotyka się nią częściej niż mogłoby się wydawać. I co? Czy mamy udawać, że tych ludzi tam nie ma, slumsy nie istnieją? No więc pokazujemy.”

Wyobraźcie sobie, że mieszkacie nad brzegiem ciepłego, turkusowego morza, które okala plaża z białym piaskiem. Wasze życie to sielanka – łowicie ryby, by zarobić na spokojne życie, przechadzacie się po gwarnych targowiskach, gdzie kupujecie owoce i warzywa na kolejny rodzinny obiad. Życie skromnie, ale szczęśliwie.

Do czasu. Nagle pojawia się wysoki płot i na plażę nie możecie już się dostać. Nie możecie więc wypłynąć na morze, by złowić rybę na obiad. Dlaczego? Bo jakiś bogaty facet kupił sobie kawałek nadbrzeża i właśnie buduje tam hotel. I tak kolejno z każdym kawałkiem plaży – nie macie już dostępu do morza, nie macie czego sprzedać na bazarze i nie macie za co kupić tego, czego Wasza rodzina potrzebuje. I przestajecie żyć skromnie i szczęśliwie – teraz będzie biednie i ciężko.

Tak właśnie wyglądał świat ludzi, którzy mieszkali w miejscach gdzie obecnie stoją molocho kurortów wypoczynkowych z prywatnymi plażami. Ludzie, którzy kiedyś sobie świetnie radzili, teraz pracują za głodowe pensje sprzątając hotele i czyszcząc baseny.

Ludzie wyjeżdżając w takie miejsca mówią: „przecież dajemy im zarobić!”. Nie! **Na turystach zarabiają ci bogaci faceci, którzy zabrali szczęście mieszkańcom tego rajku.**

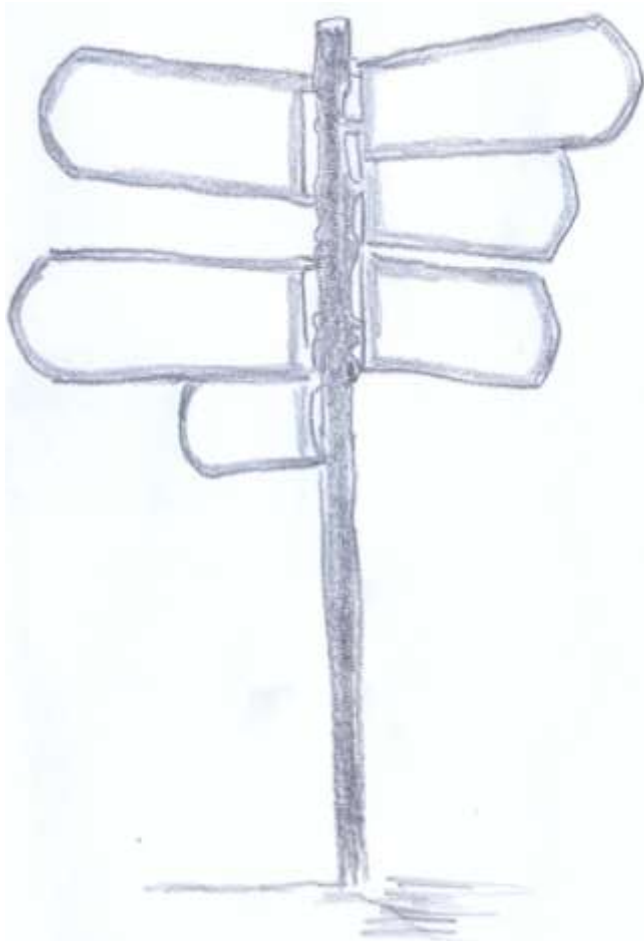
Czy jest możliwość pomocy tym ludziom? Teoretycznie zaprzestanie wyjazdów w takie miejsca doprowadzi do upadku kurortów, ale jest ich tak dużo, że będzie to bardzo trudne, może nawet niewykonalne. Może zrozumienie tych osób i odpowiednie odnośnienie się do nich będzie pewnego rodzaju pomocą – nie bądźmy ludźmi, którzy myślą, że wszystkim się im należy.

Polecam wycieczki inne niż te, które gwarantują Wam biura podróży. Wybierzcie się na własną rękę, za mury hotelu – zobaczcie, jak wygląda życie obok miejsc opływających w luksusy.

Wyjdźcie na lokalne bazyry, może to być jeden ze sposobów pomocy. Dajcie zarobić bezpośrednio ludziom, którzy tam mieszkają.

Bardziej nieetyczne jest pokazywanie, że w ciepłych krajach wszystko jest pięknie, a każdy kto tam mieszka jest szczęśliwy, bo za oknem ma piękne morze, łagodne zbocza gór i pewnie zarabia kokosy. Mówcie o tym i uświadamiajcie tych co nie wiedzą – nie dajcie się uwieść obłudnej wybiórczości świata.

K



„Stojąc na górnym pokładzie, patrzę, jak podróżni w deszczu schodzą ze statku. Wszyscy opaleni, a w błyszczących oczach mają smutek pożegnania. Tyle pozostało po podróży, trochę pigmentu w skórze i w oczach iskra blasku wielkiego, okrutnego południowego słońca. Z czasem i to zblaknie. A bagażowych ani śladu.”

„Podróż bez tajemnic”

„Kobieta na Krańcu Świata” oraz „Boso przez Świat”, to programy telewizyjne, w których przedstawione są historie z odległych dla nas światów.

Prowadzący znaleźli świetny sposób na sfinansowanie swoich podróży, a przede wszystkim ukazanie swoich przygód szerszej publiczności, umożliwiając nam poznanie innych kultur.

Program Martyny Wojciechowskiej jest emitowany przez stację TVN od września 2009 roku.

Jak dotąd powstały trzy serie „Kobiety na Krańcu Świata”. Każdy odcinek, ukazuje historię kobiet z różnych zakątków świata. Kobiety, które poznajemy w programie różnią się kulturą i pochodzeniem, lecz tak jak my mają podobne problemy i zmartwienia. Sama autorka, aby poznać i zrozumieć kulturę kraju na chwilę wkracza w życie bohaterki (np. poprzez malowanie ciała, nakładanie pierścieni na szyję). W pamięć zapadają odcinki poświęcone kobietom opiekującym się opuszczonymi zwierzętami (np. zakładanie schronisk) oraz te, w których poruszone są historie kobiet z ubogich, niedostępnych do zwiedzania miejsc.

Drugi program, którego autorem jest Wojciech Cejrowski, był emitowany przez 4 lata przez stację TVP, obecnie możemy zobaczyć „Boso przez Świat” w stacji TVN Style. W. Cejrowski może pochwalić się ogromną liczbą krajów, do których dotarł kręcąc program. Warto tutaj wymienić takie miejsca, jak Tajlandia, Senegal, Gambia, Kongo, czy też Etiopia. Każde z nich ma własną kulturę i historię, którą możemy poznać. Według mnie podróżnik często traktuje bohaterów swojego programu lekceważąco, wywyższając tym samym swoją kulturę i kraj. Bez skrępowania ukazuje ich w różnych sytuacjach nie oszczędzając przy tym komentarzy do kamery. W pamięci utkwiał mi odcinek poświęcony buddyzmowi, w którym to W. Cejrowski nienależycie, bez klasy i szacunku ukazuje ten rodzaj wiary. Choć program zdobył Złoty Medal za Najlepszy Film Podróżniczy, może mieć w Polsce różny odbiór. Zapewnie dla wielu sposób prowadzenia jest niekiedy na trudnym do zaakceptowania poziomie, lecz ukazane w nim historie warte poznania.

Martyna Wojciechowska utożsamia się „od wewnątrz” ze swoimi bohaterkami, łatwiej jej zrozumieć ich problemy, ponieważ kobiecość jest dla niej ważna. Wojciech Cejrowski natomiast patrzy na swoich bohaterów nieco „od zewnątrz” jako „biały człowiek”, co mnie w nim bardzo irytuje.

Oba programy mogłyby być znacznie dłuższe. Niestety 25 minut to często za mało, aby należycie poznać kulturę i obyczaj. Lecz miejmy nadzieję, że będą powstawały kolejne odcinki pozwalające nam na chwilę zatracić się w innym, ale niekoniecznie lepszym do życia świecie.

Aneta

Podróż? -naturalnie!

Planując wypoczynek na Hawajach raczej mało kto myśli o tym, ile samolot, którym polecą, wyemituje dwutlenku węgla. Przyznaję się bez bicia, że ja również bym na to nie wpadła. Ale zagłębiając się w temat 'zielonych podróży' odkryłam, jak można wypocząć nie rujnując przy tym naszej planety.

Zacznijmy od wyboru miejsca, gdzie chcemy wyjechać. **Na wstępie odrzucimy ze względów oczywistych ogromne, znane i oblegane kurorty.** Alternatywą mogą być eko-hotele. Nie chodzi tu o wybór między zatłoczoną ale luksusową plażą, a spartańskimi warunkami. Jest wiele miejsc, które nie mają nic wspólnego z bezmyślnym konsumpcjonizmem i tłumami śmiejących turystów. Możesz tam wypocząć bez poczucia winy, w doskonałych warunkach, nie niszcząc jednocześnie miejsca, w którym jesteś gościem.

Szukając takich miejsc, znalazłam wiele: urokliwych i małych, luksusowych i dużych... Nie mogłam się zdecydować, który Wam przybliżyć. Wybrałam ostatecznie ośrodek Morgan's Rock, położony nad Oceanem Spokojnym, niespełna godzinę drogi do granicy z Kostaryką. Co tam spotkacie? Piękny las, plaża z białym piaskiem, na której ponoć pojawiają się żółwie morskie. Do dyspozycji są baseny, SPA, wyrafinowane i luksusowe wnętrza. Dodatkowo poza ekologicznymi materiałami, obowiązkową segregacją śmieci, zasilaniem słonecznym ośrodek wspiera lokalną ludność.

Skoro miejsce mamy wybrane, to przyjrzyjmy się samej podróży, wszak jakoś musimy się tam dostać. Do ekologicznych środków transportu poza końmi, wielbłądami czy osłami zaliczamy samochody z zasilaniem hybrydowym lub elektrycznym oraz środki komunikacji zbiorowej. Oczywiście czasem nie ma innej opcji, jak samolot. Ale i w tym wypadku można podróżować ekologicznie. Wiązą się z tym dwie zasady – pierwsza: latać mądrze, pozostając jak najdłużej w jednym miejscu i nie przesiadać się sto razy, oraz druga: ograniczyć bagaż, zabierając tylko to, co naprawdę będzie potrzebne.

Zanim jednak wyjedziemy odłączmy z prądu wszystkie urządzenia gospodarstwa domowego – nie wszyscy wiedzą, że nie muszą być włączone, by pobierać energię, wystarczy, że mają wsadzoną wtyczkę do kontaktu. Wylączone? No to możemy ruszać.

Jesteśmy na miejscu – urocze małe lotnisko, wszyscy uśmiechnięci, mamy wrażenie, że to raj na Ziemi.

Jednak co robić, żeby tego miejsca nie zniszczyć i nie zadeptać? Musimy znać ekologiczne zachowania, które naszą planetę chronią:

1. Jeśli planujemy krótkie wycieczki po okolicy, wybierzmy transport publiczny, rowery, albo jakieś zwierzątko, które chętnie zawiezie Was do celu na swoim grzbiecie. Poza świetną zabawą i nowymi

doświadczeniami, zyskacie możliwość poznania lokalnej kultury.

2. Będąc w eko-hotelu mamy zapewnioną lokalną, zdrową żywność, ale i tak robiąc zakupy odwiedzmy lokalny bazar i małe, prywatne sklepiki.

3. Oszczędzajmy wodę – nie chodzi o rzadsze kąpiele, tylko o zakręcanie kranu przy myciu zębów czy porannym goleniu.

4. Zwiedzając okolicę zachowujmy się, jak ludzie, nie jak świnie - nie zostawiamy po sobie góry śmieci.

Jak widać ekologia wcale nie jest taka straszna i trudna do opanowania. Nie trzeba być zapalonym obrońcą zieleni, aby wypocząć świadomie i bez zbędnych wyrzutów sumienia. A mamy też pewność, że ludzie, których tam spotkamy, z chęcią zobaczą nas tam ponownie.

Jak to było na początku?

Historia turystyki jest nierozzerwalnie związana z historią ludzkości. Ludzie zawsze przemieszczali się w poszukiwaniu miejsca zamieszkania czy pożywienia. Jednak za początek turystyki uznaje się moment, gdy człowiek zaczął podróżować w celach poznawczych.

Pierwsze podróże o charakterze turystycznym pojawiły się w starożytnym Egipcie. Egipcjanie podróżowali w celu zobaczenia piramid oraz do miejsc kultu religijnego. Z kolei starożytni Grecy i Rzymianie podróżowali w celach handlowych, wojennych bądź z zamiarem uczestniczenia w uroczystościach religijnych lub igrzyskach. Również w tym czasie powstał przemysł turystyczny, pojawili się patronowie, którzy opiekowali się przyjezdnymi.

Średniowiecze było okresem, w którym nastąpił zastój w podróżowaniu, przede wszystkim przez upadek wielu gospodarstw. Podróżowali głównie kupcy i pielgrzymi do miejsc kultu religijnego oraz studenci na wyższe uczelnie do Włoch i Rzymu.

Wiek XIV i XV to okres wielkich odkryć i dokonań: od odkrycia Ameryki do opłynięcia globu przez Magellana.

Wiek XIX to okres, gdzie na podróżowanie mogli sobie pozwolić tylko ludzie bogaci. Dopiero lata 50. XX wieku pozwoliły na rozwój turystyki masowej, która nastąpiła dzięki rozwojowi środków transportu, przemysłu oraz wzrostowi poziomu oświaty i świadomości społecznej. Rozwój lokomocji wpływa na rozwój infrastruktury turystycznej w miejscach, do których przybywa coraz więcej turystów. Rozwój transportu morskiego powoduje, że do Europy przybywa coraz więcej turystów z Ameryki, a rozwój motoryzacji wpływa na rozbudowę dróg.

Kinga



„Muzyka – przygodą mojego życia”

W wieku 15 lat odkrył muzykę reggae, rok temu jego życie wywróciło się o 180 stopni, gdy wystąpił w telewizyjnym programie „Mam talent”. Od tamtej chwili trwa przygoda jego życia! Kamil Bednarek, bo o nim mowa, w zeszłym roku spełnił swoje największe marzenie - o podróży do kolebki muzyki reggae. Na Jamajce współpracował z wieloma świetnymi muzykami i nagrał EP-kę – „Jamaican Trip”. Na tegorocznym festiwalu Top Trendy odebrał nagrodę za największą sprzedanych płyt w roku 2011 wśród polskich artystów. Kamil Bednarek ciągle koncertuje zdobywając rzeszę nowych fanów. I właśnie na jednym z koncertów udało nam się z nim chwilę porozmawiać i wyciągnąć z niego kilka tajemnic...

Jadzia Machnik: "Nikt o tym nie wie i nikt nie zgadnie, czym jest ta muzyka, która w waszych sercach gra". Czym jest dla Ciebie muzyka reggae i co Ci daje?

Kamil Bednarek: Dla mnie stała się życiem i wyjątkową inspiracją. Dzisiaj nie wyobrażam sobie, żebym robił coś innego, niż muzykę. To pasja, która kumulowała się we mnie od najmłodszych lat. Akurat muzyki reggae słucham 5 lat, zatem zacząłem flirt z tym stylem, kiedy miałem 15 lat. Spodobał mi się przekaz, jaki niesie ze sobą... Dla mnie oprócz tego, że jest pasją, hobby, to – tak jak wspomniałem – jest moim życiem. Teraz, gdybym miał przestać grać, to nie wiem, co bym ze sobą zrobił. Nie wyobrażam sobie takiego scenariusza.

Klaudia Ceglarz: Twoja kariera nabrała zawrotnego tempa - liczne koncerty, festiwale; wiele fanów, ale

wszystko musiało się od czegoś zacząć. Pamiętasz, jaki był Twój pierwszy koncert?

Kamil Bednarek: Tego nigdy nie zapomnę. Najlepsze, że tuż przed koncertem pisałem jeszcze jakiś brakujący tekst, tak bardzo byłem zestresowany. To było w rodzinnym mieście, Brzegu, na sali jakieś z pięćset osób. Wówczas graliśmy z zespołem jako suport, przed bardziej znanym zespołem. Pamiętam, że ludziom raczej podobało się nasze granie. Ale wtedy się zaczęło – pierwszy koncert – wiedziałem, że chcę to robić – grać muzykę.

Jadzia Machnik: Światła reflektorów, okrzyki kołyszającej się publiczności, tłumy wyśpiewujące wasze piosenki. Co czujesz, gdy wychodzisz na scenę?

Kamil Bednarek: Nie wiem jak to opisać. To jest taka energia, której nigdzie więcej nie znajduję. Nawet jak jestem bardzo zmęczony, chce mi się spać, to kiedy wychodzę na scenę i widzę ludzi natychmiast się ożywiam. To jest taki energetyczny strzał, bum, petarda... Wiadomo, że zdarzają się cięższe dni, gdzie to średnio wychodzi, ale są też takie, kiedy nie chciałbym w ogóle schodzić ze sceny. Wówczas mógłbym śpiewać całą noc i nie miałbym dość. Żywiłowo reagująca publika pozytywnie Cię nakręca, czujesz się doceniony, czujesz się artystą... I samo brzmienie – czujesz ten bas – kocham te klimaty...

Klaudia Ceglarz: Płyta „Sznuj” sprzedała się w tysiącach egzemplarzy. A ja zastanawiam się czy znaleźliście już odpowiedź na pytanie: „dokąd zmierza ten świat”?

Kamil Bednarek: Dobre pytanie. Zależy, który świat mamy na myśli. Mój na razie zmierza w dobrą stronę, jak sądzę. Jeżeli zaś chodzi o resztę i cały świat wokół, to jeszcze nie znalazłem odpowiedzi. Mam nadzieję, że muzyka reggae kiedyś pomoże mi ją znaleźć, ale na to potrzeba czasu.

Jadzia Machnik: W piosence „Dancehall Queen” i „Sometimes” śpiewasz o swoich uczuciach. Zastanawiam się czy łatwiej Ci je wyrażać za pomocą muzyki?

Kamil Bednarek: Przez jakiś czas, jak śpiewałem o uczuciach, to się po prostu wstydiłem. Jakoś dziwnie się czułem, pisząc o takich rzeczach. Po pobycie na Jamajce zdecydowanie przełamałem się w tym temacie. To jak się gra, jak się przeżywa – to jest właśnie muzyka. Ona powinna być wyrażana emocjami, zatem już nie wstydzę się mówić o uczuciach. Gdyby każdy traktował drugiego człowieka jak swojego brata to ten świat byłby lepszy. I wówczas nie musielibyśmy pytać: „dokąd zmierza ten świat?”

Klaudia Ceglarz: Spełniło się jedno z twoich największych marzeń – wyjazd na Jamajkę. Udało się

Wam tam nagrać EP-kę „Jamaican Trip” oraz wystąpić przed jamajską publicznością. Co podczas tej podróży wywarło na Was największe wrażenie?

Kamil Bednarek: Musiałabys każdego indywidualnie o to zapytać. Przede wszystkim masa przemyśleń na temat tego, co widzieliśmy każdego dnia pobytu na Jamajce. To jakieś nowe doświadczenie, które pomaga nam dorosnąć i szybciej odnaleźć się w tym, co robimy. Na pewno wiele dały nam rozmowy z wybitnymi muzykami, takimi jak Steve Newland (Rootz Underground) czy Capleton. Ponadto sam klimat pracy w studio Tuff Gong – duch Boba Marleya, który krążył wokół i na każdym kroku było go można poczuć. Fakt, że kiedyś tam stał, nagrywał, patrzył w to samo okienko – to było jedyne w swoim rodzaju przeżycie. Ja przywiozłem z Jamajki pewność siebie w tym, co robię oraz taki wewnętrzny spokój. Totalnie wyluzowałem w wielu kwestiach, znacznie mniej się wszystkim przejmuję. Staram się dostrzegać więcej pozytywów, a wszelkie negatywy po prostu redukować do minimum.



Miejsce na recenzję:

„Pod Słońcem Toskanii”

Bohaterka „Pod Słońcem Toskanii” to Frances Maye, czterdziestoletnia pisarka. Po rozwodzie, postanawia zmienić swoje życie. Za namową przyjaciółki, Amerykanka udaje się na wycieczkę do Włoch. Pod wpływem impulsu kupuje willę w Toskanii i rozpoczyna jej remont, zatrudniając trzech polskich robotników. Rozpoczyna nowe życie, poznaje nowych ludzi i nową kulturę. Ale czy odnajdzie w Toskanii spokój i miłość?

Toskańskie krajobrazy ukazane w filmie zapierają dech w piersiach i zachęcają do zwiedzenia tych uroczych zakątków.

Niektórą historią bohaterki może wydać się Błach i nudna, ale trzeba przyznać, że świetnie ukazuje, jak mimo poniesionej porażki można na nowo odnaleźć szczęście. Nawet jeżeli wiąże się ono z całkowitą zmianą dotychczasowego życia. Wszystkim złąknionym Toskanii, polecam książkę o tym samym tytule, na której oparty jest film. Na pewno pozostaną na długo w waszej pamięci.

Aneta

„Istniała niegdyś literatura podróżnicza pisana przez zwykłych ludzi, z których wojaże na kilką chwil potrafiły wyczarować pisarzy. Zaczęła się od Petraraki, który jako pierwszy wybierał się w drogę dla samej przyjemności podróżowania, i liczne jej ślady pozostały w naiwnych, miłych listach z podróży pisanych do zmiernych renesansu. Były to czasy, kiedy celem eskapad nie była zmiana miejsca, a celem listu podróżnego nie była literatura, tylko po prostu tęsknota za przeżyciem; i to właśnie ono wyparowało z podróżowania, kiedy ludzie zaczęli się przemieszczać ze względów praktycznych, wyruszyli w poszukiwaniu nowych łądów albo z pobudek uczuciowych, i celem wyprawy od tej pory było nie to, by wędrowiec poznał Rzym, tylko by poznał siebie. Później, już pod koniec XVIII wieku, podróż zmieniła się w elegancki sport intelektualny, potem pojawiła się kolej parowa, a wreszcie Lindbergh, a za nim agent, który wymachuje ogromnym plakatem i woła: „W trzydzieści dni dookoła świata!”.”

O turystach na wesoło

▪ Blondynka płynie statkiem i widzi, że obok niej siedzi mężczyzna. Zastanawia się, jak do niego zagadać.

Myśli, myśli i w końcu podchodzi do niego i pyta:

- Pan też płynie tym statkiem?

▪ Pewnego razu niewidomy postanowił odwiedzić Teksas. Wsiada do samolotu teksańskich linii lotniczych i zapada się w miękkim dużym fotelu.

- Hej – mówi niewidomy – ale duży fotel.

- W Teksasie wszystko jest większe niż gdzie indziej – mówi siedzący obok pasażer.

Po lądowaniu samolotu niewidomy pierwsze kroki skierował do baru. Dostał kufel z piwem, bada go dłońmi i mówi z podziwem:

- Ale duże kufle tu macie.

- W Teksasie wszystko jest większe niż gdzie indziej – mówi barman.

Po kilku piwach niewidomy pyta barmana, gdzie jest toaleta.

- Na drugim piętrze, trzecie drzwi po prawej.

Niewidomy idzie, ale gubi drogę i zamiast do toalety wchodzi do sali z basenem. Potyka się, wpada do wody i przerażony krzyczy:

- Nie splukiwać! Nie splukiwać!

▪ W wagoniku kolejki na Kasprowy turysta konserwuje z góralem:

- Baco, a co by było, gdyby ta linia się urwała?

- A to by było... trzeci raz w tym tygodniu.

▪ Grupa turystów zwiedza ruiny średniowiecznego zamku. Mały chłopiec przygląda się tym resztkom muru i pyta:

- Tatusiu, to tutaj mama uczyła się jeździć naszym samochodem?

▪ Na pustyni wyczerpany turysta pyta Beduina:

- Jak dojść do Kairu?

- Cały czas prosto, a w czwartek w prawo.

▪ Pasażer położył swoje walizki na wadze przy odprawie w Nowym Jorku i powiedział do urzędnika:

- Lecę do Los Angeles. Chcę, żeby kwadratowa walizka poleciała do Denver, a te dwie okrągłe do Seattle.

- Bardzo mi przykro, ale nie możemy tego zrobić.

- Dlaczego nie? Zrobiliście tak ostatnim razem.



**Cytaty użyte w tekście pochodzą z utworów
Sandora Marai i Zbigniewa Herberta**

| **REDAKCJA**- Katarzyna Piecha, Katarzyna Przygrodzka,
: Kinga Zbyrowska, Monika Gruszka, Agata Rostojek,
| Aneta Stec
: **SKŁAD KOMPUTEROWY**- Aneta Michalik,
| Anna Widera pod okiem p. Joanny Pszonak
: **ILUSTRACJE**- Anna Bohm
| **OPIEKUN GAZETY**- p. Małgorzata Jamrozik